

Podrabiając Meiera

14 maja 2009



Szwajcarski kontaktowiec Billy Meier i jego zdjęcia UFO od dawna ekscytują zarówno pasjonatów uznających jego postać i dokonania za dowód na istnienie UFO, a także sceptyków twierdzących, że wszystko jest zmyślną mistyfikacją. Wśród wielu dowodów na kontakt, które doświadcza najsłynniejszymi są zdjęcia, których zagadki nigdy nie udało się zgłębić. Nie potrafili zrobić tego ani profesjonalni analitycy, ani badacze przy pomocy najnowszych metod. Czy to jednak rzeczywiście niewykonalne?

Zacznijmy od tego, aby wszystko było jasne. Trudno niekiedy jasno ustosunkować się do postaci, jaką jest ów szwajcarski kontaktowiec. Dla wielu osób odpowiedzią na te pytania byłoby spotkanie z nim osobiście i długa rozmowa z nim na temat jego doświadczeń, na podstawie czego można wysnuć racjonalny i być może obiektywny wniosek. To jednak trudne, a nawet i niemożliwe, dlatego ostateczny osąd wielu jest nadal nieustabilizowany.

Muszę przyznać, że jako autor nie podchodzę zbyt sceptycznie do zjawiska UFO jako całości. Wciąż mam przed oczyma żywy obraz, gdy jako 12-latek będący w drodze ze szkoły do domu wraz z kilkoma przyjaciółmi widzieliśmy grupę samolotów przelatujących na wysokości niecałych 100 metrów. Spośród nich

jeden z nich wyglądał jak „kromka pieczywa” i wykonany był z szarej stali. Drugi miał kształt kostki z niewielkimi strukturami przypominającymi „płetwy”, które przymocowane były do jego krawędzi. Dziś traktuję to jako wspomnienie z dzieciństwa, jednak tajemnicą pozostaje to, co RAF robił eskortując te anomalne (sądząc po szczegółach budowy i aerodynamiki) pojazdy na niskiej wysokości nad Dagenham. Nie będąc zatem ich wielkim entuzjastą, nie zaprzeczam z drugiej strony faktowi ich istnienia.



Eduard (Billy) Meier

Jak wie większość ludzi interesujących się zjawiskiem UFO, Meier jest człowiekiem twierdzącym, że doświadczył bezpośredniego kontaktu, w tym komunikacji, fizycznego kontaktu oraz skorzystał z pomocnych rad intergalaktycznych (albo też międzywymiarowych) istot. Stawia go to w jednym szeregu z wieloma innymi „sławami” zjawiska kontaktowców, m.in. Kingiem, Adamskim czy Mengerem.

Zgodnie ze słowami Meiera, jego kosmiczne kontakty rozpoczęły się w 1942 roku, gdy miał 5 lat. Wówczas to był świadkiem przelotu dużego obiektu w kształcie dysku, który dokonywał manewrów nad kościołem w jego rodzinnej miejscowości. Interesujące jest to, że według jego twierdzeń, obserwacja ta wyprzedziła o kilka lat tę, której świadkiem był Kenneth Arnold.

Meier zaczął potem doświadczać innych zdarzeń o różnym stopniu dziwności, jak to przystało na kontaktowca. Należały do nich pojawiające się znikąd głosy oraz przejażdżki UFO w kształcie gruszy, na które zabierał go jeden ze starszych przedstawicieli kosmicznej rasy. Głosy w jego głowie brzmiały do ok. 8 roku życia, kiedy to pojawił się nowy „głos przewodni” dający mu wskazówki. Trwało to przez pewien okres, po czym owe „byty” zaprzestały kontaktów.



Dość rzadki widok – Meier bez brody.

Przenieśmy się teraz do 1975 roku. Pewnego dnia Meier znajdował się niedaleko swego domu w Hinwel w Szwajcarii, kiedy usłyszał dziwne brzęczenie, którego wibracje wypełniły całe powietrze. Patrząc w górę ujrzał on srebrny obiekt w kształcie talerza, który powoli obracał się nad jego głową. Tym razem „Billy” (jak się go również nazywa) miał jednak przy sobie aparat i od tego momentu sprawy zaczęły być interesujące.

Wedle relacji kontaktowca, obiekt miał następnie wylądować, podczas gdy on kontynuował fotografowanie. Z UFO wyłoniła się także postać, która następnie podeszła do Meiera. Było to pierwsze z ponad 100 spotkań z grupą istot pozaziemskich z Plejad – gromady gwiazd leżącej w konstelacji Byka. Dla oka ziemskiego obserwatora wydają się one składać z 7 gwiazd (stąd też inaczej nazywane są „Siedmioma siostrami” – postaciami z greckiego mitu), jednak w rzeczywistości to setki gwiazd

leżących w odległości ok. 430 lat świetlnych od Ziemi.



Zdjęcia wykonane przez Meiera są dobrze rozpoznawane przez entuzjastów ufologii ze względu na swą charakterystyczną formę.

Dystans jest zdumiewający, nawet jak na doświadczonych kosmicznych podróżników, jednakże Meier dowiedział się, że podróż trwa ok. 14 godzin. Przez następne kilka lat Szwajcar był w regularnym kontakcie z Plejadanami uzyskując ogromną liczbę „uniwersalnych prawd” dotyczących stanu Ziemi oraz przyszłości ludzkiej rasy. Większość z nich to rzeczy dające się w gruncie rzeczy przewidzieć z punktu widzenia bardziej zorientowanego Ziemianina, ponadto przypominające „przesłania”, które uzyskiwaliśmy od innych kontaktowców.

Wydaje się więc, że desperacko potrzebujemy towarzystwa i pomocy innych kosmicznych ludzi z racji obecnego stanu planety oraz zagrożenia wojną nuklearną, globalnym ociepleniem, zanieczyszczeniami i tak dalej. Nietrudno podchwycić generalną ideę Meiera.



Zdjęcie grupy obiektów uchwyconych przez Meiera w 1975. W czasie tego okresu Meier wykonał ponad 1000 fotografii i co najmniej sześć filmów plejadańskich statków. Ponadto wykonał nagrania dźwięków wydawanych przez te pojazdy oraz od pozaziemskich pilotów otrzymał próbki dziwnych stopów, co jak się uważa miało przekonać innych o jego prawdomówności.

Analizując historię zjawiska kontaktowców nieustannie towarzyszy nam jednak uczucie niepewności i niedowierzania. Sceptycy zwykle nie dawali się przekonać wskazując dla przykładu, że obcy ambasadorowie wybierali zwykle jak najbardziej zwyczajne czasy i okoliczności, aby niczego nie spodziewającym się wybrańcom przekazywać swoje przesłania. Wielki mistrz Aetherius dla przykładu zdecydował się przekazać Georgowi Kingowi, aby ten porzucił pracę taksówkarza i zajął się głoszeniem przesłania od Międzyplanetarnego Parlamentu, a to wszystko gdy ten zmywał naczynia.

Pierwszym pytaniem, które cisnęło się na usta było to, dlaczego kosmici wybrali jednorękiego szwajcarskiego rolnika, który właśnie wyszedł na spacer? Zakładając już taki scenariusz, czy nie powinni oni starać się, aby przesłanie rozeszło się szerzej i zamiast tego wylądować na trawniku przez Biały Dom?

Ale domniemani obcy mają być może inne kryteria kontaktu. Być może szukają ludzi z dużymi życiowymi doświadczeniami, a Meier z pewnością taką jest. Kończąc edukację w wieku 12 lat Billy decydował się później na kilka różnych profesji – od służby w Legii Cudzoziemskiej po dwuletni kurs słuchania o teorii reinkarnacji w hinduskim aśramie, pracę weterynarza, łowcy węży czy też informatora wywiadu.

Oczywiście w całej tej historii jest znacznie więcej szczegółów, jednakże u Meiera najważniejsze jest to, czego brak u innych kontaktowców, a chodzi o dowody fizyczne, które zgromadził on i jego coraz szersza grupa zwolenników. Dla nich fotograficzny album Meiera ma takie znaczenie, jak dla innych święta księga.

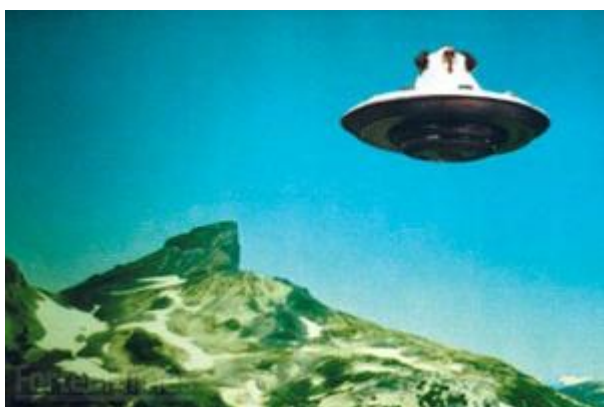


Część zdjęć Meiera budzi także wiele podejrzeń. Wszystko ma jednak swoje konsekwencje, więc niezwykle na pierwszy rzut oka zdjęcia Meiera szybko przyciągnęły uwagę innych, którzy niekoniecznie bezkrytycznie przyjmowali ich wartość. W ten sposób Meier znalazł się na celowniku profesjonalnych sceptyków.

Jak płachta na byka osoba Szwajcara zadziałała na CFI (Centre for Inquiry), sceptyka i pisarza Michaela Shermera oraz Jamesa Randiego, którego sposobem na życie stało się naśladowanie wyczynów osób u których podejrzewano występowanie zdolności

nadnaturalnych. To właśnie Randi trzyma w kieszeni czek, który obiecuje wręczyć temu, kto udowodni, że takie zdolności rzeczywiście posiada. To właśnie owi dwaj panowie oficjalnie odrzucili dostarczane przez Meiera dowody jako fałszerstwo tworzone przez szarlatana. I tak, od ostatniego ćwierćwiecza, mimo wielu prób wsparcia ze strony zwolenników Meiera, oskarżany jest on o oszustwo.

Ale entuzjaści kontaktowca nie dali się. W międzyczasie zbierali własne dowody mające potwierdzić prawdziwość przypadku Meiera. Jego zdjęcia miały być poddane analizom całej linii specjalistów od fotografii, naukowców oraz specjalistów od efektów wizualnych. Grupy i organizacje twierdziły, że poddały jego dowody uważnej analizie, m.in. w laboratoriach IMB, USGS czy JPL.



Fotografia Alana Friswella utrzymane w kanonie zdjęć Meiera. Wynikiem tego był rzekomo wniosek mówiący, że nawet przy użyciu najnowszych na ówczesne czasy technologii, zdjęć Meiera nie dałoby się podrobić w sposób realistyczny.

Jakiś czas później na arenę wkroczył Vaughn Rees, badacz z CFI West. W lutym 2001 roku zdecydował się on podjąć nie lada dzieła, które wieńczyć miała ostateczna odpowiedź na to, czy zdjęcia UFO Billy'ego Meiera były spreparowane. Do tego celu wybrano kilka spośród 1200 zdjęć oraz nagrań filmowych. Rees przejrzał je wszystkie, po czym jako ekspert w tych sprawach wysunął wniosek, że wszystkie zdjęcia Meiera były „łatwo dającymi się podrobić fałszerstwami”. Następnie przeszedł do

wyjaśniania różnych rzeczy pojawiających się na materiałach Meiera. Twierdził dla przykładu, że światła z rzekomego obiektu UFO widoczne na jednym z nich zostały stworzone dzięki zarysowaniu filmu szpilką.

Aby ostatecznie rozprawić się z mitem Meiera postanowił on zduplikować jedno ze zdjęć. Rees postawił sobie za zadanie stworzenie podobnych zdjęć, nie zaś identycznych z tymi dostarczonymi przez Szwajcara. Sugerowano, że Rees jest w stanie wykorzystać wszelkie efekty fotograficzne i filmowe i doprowadzić je do pożądanego stopnia rozwinięcia. Pozwolono mu również na używanie metod grafiki komputerowej.



Kolejne ze zdjęć Friswella przypominające zdjęcia Meiera. Najbardziej dziwi to, dlaczego sceptycy podejmujący wyzwania stworzenia zdjęć przypominających te wykonane przez Szwajcara nie zdołali podołać zadaniu.

Można było spodziewać się, że dzięki tak dobremu uzbrojeniu się w cyfrową i fotograficzną „amunicję” efekty zmaterializują się szybko. Niestety... tak się nie stało.

W niewyjaśniony sposób, po okresie trzech lat i pomimo dostępu do niezwykłych możliwości, spodki Reesa nie pojawiały się. Stworzyła się w ten sposób bardzo dziwna sytuacja, zaś grupa sceptyków, nie mogąc zasłonić się innymi wyjaśnieniami, skapitulowała.

Jak mówiłem, nie jestem entuzjastą pragnącym wywyższać Meiera, jednakże klęska sceptyków w bitwie z jego zdjęciami podniosła na duchu tych, którzy uznawali je za ostateczny dowód na kontakt ludzi z kosmitami. Wszystko to miało skutek w raczej spektakularnym wbiciu sobie „samobójczej bramki”. Nikt nie mógł cieszyć się z tego bardziej jak „odwieczna grupa wsparcia Meiera” i inne jego fan cluby.



Jeszcze jedno ze zdjęć Friswella.

Nie mam zamiaru psuć tej radości, jednak nieco dziwne jest to, że udało mi się wykazać to, że zdjęcia UFO łatwo jest spreparować. Moim zadaniem nie jest udowodnienie, że zdjęcia Meiera są nieprawdziwe. Twierdzę, że moje są podrobione i na tej podstawie wyciągnąć należy wnioski. Jedni się z nimi zgodzą, inni nie.

Moje zainteresowanie odtwarzaniem zdjęć Meiera nie jest atakiem na jego wiarygodność, a raczej próbą dotarcia do sedna poważnej sprawy dotyczącej tego, dlaczego grupa profesjonalnych badaczy wyposażonych w znaczne środki technologiczne i finansowe nie była w stanie obalić wiarygodności i zduplikować kilka niemłodych już zdjęć latających spodków, co według mojej opinii nie jest takie trudne.

Plany oraz konstrukcja spodków uwiecznionych na moich

fotografiach zostały wykonane na podstawie teorii sceptyków mających odtwarzać tok wykonywania zdjęć przez Meiera. I choć obiekty na moich zdjęciach to nie UFO, a zaprojektowane przeze mnie modele, sedno sprawy zmierza do tego, że są one najbardziej jak to tylko możliwe zbliżone do zdjęć „meierowskich”.

Autor: Alan Friswell

Źródło oryginalne: Fortean Times

Zdjęcia: ForteanTimes.com, TheyFly.com

Źródło polskie: Infra.org.pl

O AUTORZE

Alan Friswell jest modelarzem pracującym przy produkcjach telewizyjnych i filmowych, grach komputerowych i innych projektach. Z racji tego zainteresował się kwestią zdjęć UFO, a przede wszystkim fotografiami Meiera.